

Kronika tygodniowa.

Rok Pański tysiąc dziewięćsetny siedemnasty przechodzi wreszcie w stan spoczynku, ale bynajmniej nie „dobrze zasłużonego“. Pańskim on w samej rzeczy nie był, raczej można by go było nazwać chudopacholiskim, gdyby bowiem ktoś porównał obwód swej cielskiej powłoki z początku roku z tak mże z końcem jego, przekona się, ku swemu przerażeniu, że nie utył, ale schudł. Nie odnosi się to tylko do dostawców, spekulantów, hyen aprowizacyjnych i tym podobnych dobrodziejów ludzkości, którzy w samej rzeczy w roku tym powiększyli tak objętość swego cielska, jak i wartość portmonetki.

Schodzący z widowni rok żegnamy więc bez żalu i gdyby był istotą żyjącą, chcąc sobie zapewnić spokojną i wyzodłą starość, z pewnością nie przyznali-bysmy mu emerytury, nawet honorowej.

W szereg lat wojennych był on z kolei czwartym, niestety, nie możemy jeszcze powiedzieć, że był i ostatnim, choć bowiem ogłoszono już urzędowo za wieszenie broni z Rosją i Rumunią, reszta przecież koalicji myśli wojnę prowadzić dalej. Na razie przynajmniej na wschodnim froncie będziemy mieć spokój przez cztery tygodnie, a nie jest wykluczone, że w tym czasie rokowania dojdą do tego stadium, iż będzie można przystąpić do zawarcia pokoju, niechajby on był na razie tylko odrębnym, z samą Rosją i Rumunią. Może wówczas i reszta koalicji pójdzie za przykładem swych wschodnich sprzymierzeńców i przyjdzie do przekonania, że lepsza słomiana choćby zgoda, niżeli złoty proces, jeżeli tak wojnę nazwać się godzi.

Rok 1917. kończymy więc pod nieco lepszymi auspicjami niż go zaczęliśmy, co powinno wpłynąć na złagodzenie o nim sądu i wspaniałomyślne przebaczenie mu bodaj części win.

Oj, bo narobił nam sporo!... Jeżelibyśmy chcieli przyglądać się karcie jego *plusów*, przekonamy się z bólem serca, że jest zupełnie czystą, gdy natomiast „karta ciężarów“ zapisana jest od góry do dołu i najczarniejszym z czarnych atramentów!

Jeśli owe ujemne jego strony rozpatrzeć mamy, a ułożymy je dla porządku po alfabecie, na pierwszy plan wynurzy się przedewszystkiem aprowizacyja, a zaraz za nią asenterunek. O ile pierwsze dogryza całemu ogółowi, nie mając względu ani na wiek, ani na płeć, o tyle drugi oszczędził, dotąd przynajmniej, białogłowy, niemowlęta i zgrzybiałych starców, choć i ci ostatni nie są pewni, czy przypadkowo nie czeka ich powołanie do świadczeń wojennych, bodajby z miotłą w ręku, skoro nie potrafiliby unieść karabinu.

Apro wizacyi też dają pierwszeństwo, zwłaszcza, że jest to konik, na którym z taką lubością przez cały rok hasałem. Każdy obywatel nie tylko stoletniego, rozszerzonego Krakowa, ale i każdego innego miasta lub miejsciny żywność swą oblicza z konieczności na różne karty, bez których nie dostanie nic, czemby grzeszne ciało swe mógł posilić, czem je okryć, a nawet przy czem ogrzać! Z początkiem roku mieliśmy owych kart stosunkowo nie wiele, później, w miarę przeciągania się wojny, powstawały prawie co miesiąc nowe, dziś mamy ich już tyle, że lubiący porządek obywatel musi mieć na nie osobną teczkę z całą serją przedziałek, by się przypadkowo nie omylić i, dajmy na to, do osłodzenia kawy lub herbaty nie użyć karty na mydło, zamiast na cukier. Trzeba bowiem także wiedzieć i o tem, że choć karty są, odnośnego artykułu najczęściej brakuje w handlu. Nie należy brać tego przecież dosłownie. Artykułu owego brakuje tylko, powiedzmy, oficjalnie, bez karty natomiast i po bardzo wygórowanej cenie można go nabyć w każdej żądanej ilości.

Nie tak dawno było to z mąką, teraz jest z cukrem. Piekarze tłómaczyli się odbiorcom, że nie otrzymali swego przydziału mąki, wobec czego nie mogą wypiekać chleba, ale im to bynajmniej nie przeszkadzało, że niektórych smakoszy, mających delikatniejsze podniebienie, zasilali bardzo apetycznymi bułeczkami z zupełnie białej mąki, przypominającymi dawne dwucentówki, ale tylko kształtem, gdyż cena ich dochodziła do osmdziesięciu halerzy. Sprzedawano także mąkę „na boki“, to jest bez kart, a cena za kilogram docyodziła do dziesięciu koron, a nawet i więcej. Dopiero teraz, gdy zaczyna grozić niebezpieczeństwo pokoju i rozejm z Rosją i Rumunią stał się faktem dokonany, ceny spadły i spaść będą dalej.

Ba! Pojawił się nawet w większej ilości ryż, który do niedawna należał do wspomnień lepszej przeszłości. Niechaj jednak nie myśli kto przypadkiem, że nadeszły jego zapasy z Włoch. Broń Boże! Otwarto tylko wrota magazynów pokątnych, w których czekał na lepsze koniunktury, ale, przekonawszy się, że się nie doczeka, zmienił plany.

Najwyżej na giełdzie aprowizacyjnej notowane są karty cukrowe, choć na nie cukru w sklepach dostać nie można. Cena karty dochodzi już podobno do osmiu koron ze sztukę, kilogram zaś cukru bez kartki kosztuje tylko... dwanaście koron.

Zupełnie to samo można powiedzieć o kartach na świecę, naftę, mydło itd. Najpaskudniejsza sprawa ma być przecież z kartami na ubranie, gdyż chcąc nową sobie zafundować okrywkę, trzeba mieć nietylko odnośny certyfikat, ale ponadto trzeba jeszcze oddać stare strzępy, by w ten sposób udowodnić, że się ubrania w samej rzeczy potrzebuje. Gdy gaz i elektryczność zawodzi, świecimy też dziurami na łokciach, a nie mając złota cieszymy się, patrząc na pięknie świecące różne części naszej garderoby.

Brak zaś nie tylko złota, ale i srebra, które także drzemie gdzieś w ukryciu, czekając, jak mnie zapewnią. Na tę chwilę, gdy powtórza się stosunki z przed lat stu i za srebrnego guldenu trzeba będzie zapłacić dwa tysiące koron monetą papierową.

Na gwiazdkę w roku 1917 obiecano nam nowy rodzaj kart, mianowicie karty tytoniowe. Mał je otrzymywać tylko mężczyźni, rodzaj żeński wykluczony jest z urzędu od korzystania z tej przyjemności. Rary tygodniowa, przeznaczona dla jednej osoby, ma być bardzo skromną, na samo wspomnienie o tem nowym zarządzeniu aż truchleją mężowie, mający „palące“ (ale nie „się“!) żony. Przecież wedle ustawy, mąż i żona żyją we wspólności majątkowej, będzie się musiał małżonek podzielić swą porcyą z połowicą. Równocześnie ma też tytoń podrożeć i to podobno znowu o pięćdziesiąt procent.

Zarząd monopolu tytoniowego, będącego tylko przedsiębiorstwem obliczonym na zysk, korzystając z wojennych czasów, postępuje sobie zupełnie tak, jak pierwszy lepszy spekulant. Ceny wyrobów skaczą na złamanie karku, a równocześnie jakość jest coraz gorsza. Przypomina to postępowanie owego restauratora filozofa, który w miarę jak ceny potraw podwyższał, dla rekompensaty zmniejszał też i wielkość podawanych porcyi. Zarząd monopolu tytoniowego idzie w jego ślady, szczególniejszą zaś uwagę zwrócił nie na ilość, ale na jakość. Trzeba mieć bardzo bujną fantazyję i wiele zaparcia się siebie, by w tem co palimy jako tytoń, poznać woń, smak i skutki nikotyny.

Ala może to, nawet i lepiej dla nas, bo przecież nikotyna to trucizna i to tem niebezpieczniejsza od innych, że powoduje rozdrażnienie nerwowe u danego osobnika, gdy jej nadużywa, ale jeszcze większe gdy jej brak!

By referat o owych kartach zupełnie wyczerpać, kilka słów poświęcić należy jeszcze sposobowi ich wydawania. Należałoby sądzić, że władze do tego powołane dołożą wszelkich starań, by ludność napotykała w tym kierunku jak najmniej trudności, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie.

Na dowód przytoczę dwa przykłady, za których autentyczność zaręczyli mi interesowani. Mieli oni tę przyjemność, że doświadczali tego, o czem opowiadali, na swej własnej skórze.

Jeden z nich, którego niebios obdrzyty nieletniem dzieckiem, chcąc mu osłodzić życie, udał się do swojego rejonowego rozdawcy kart cukrowych z pokorną prośbą o wydanie karty dodatkowej na cukier dla swojego dziecka. Władza jednak z zasady niczemu nie wierzy, kazano więc jego mości, by udowodnił to w sposób wiarygodny. Gdy zaś wszelkie dowody, które mu się wydawały wystarczającymi, miał w ręku, raczej w kieszeni, idzie znów do biura i przekłada je, a „władza“ przejrawszy je dokładnie orzeka, że faktem jest niezbitym, bo dokumentnie stwierdzonym, że pan ów jest ojcem owego dodatkowych słodczy łaknącego dziecka, ale nasuwa się nowa wątpliwość, mianowicie, czy on je utrzymuje, czy też może kto inn.

Chodził więc ów ojciec od Annasza do Kajfasza i przekonywał ich, że tak się zwykle dzieje na świecie, iż ojciec stara się o swe dzieci, ale dużo czasu upłynęło, nim wreszcie dopiero na interwencję władzy wyższej stał się posiadaczem tego cennego dokumentu.

Inny znów zaalazł się w tem miłym położeniu, że nie było czem zapalić w piecu, gdyż zeszłoroczne zapasy węglowe już się wyczerpały, a nowe jeszcze nie nadeszły. Ponieważ zaś nie odzwyczailiśmy się jeszcze zupełnie od jedzenia, trzeba więc coś bodaj na obiad ugotować, trzeba też się i ogrzać. W drobnych składach bez asygnaty węgla się nie dostanie, ów „bezwęglowiec“ więc, sam nie mając czasu, wysłał w tym celu swą żonę do odnośnego biura. Tutaj przedewszystkiem nie uwierzono, by mógł być ktoś, kto węgla nie ma w swej piwnicy o tym czasie, gdy mróz już zaczyna swe panowanie. Niewiasta zapewniała, że tak jest w samej rzeczy, a nie inaczej, ostatecznie, z grzeczności może dla płci pięknej uwierzono, ale oświadczono równocześnie, że ten urząd nie jest w tym wypadku kompetentnym, ale należy się zwrócić wprost

do magistratu. Cóż było robić!... Podążyła więc biedaczka we wskazanym kierunku i po długich a dolegliwych cierpieniach i wędrówkach odnalazła wreszcie w magistrackim labiryncie odnośne biuro, ale tylko po to, by się tam dowiedzieć, że powinna się zwrócić do tej „władzy“, która ją tu przysłała.

Postanowiła więc w owym dniu zrezygnować już z domowego obiadu i powróciła, gdzie jej kazano, by bodaj na najbliższe dni zapewnić sobie opał. Tutaj wysłuchano cierpieliwie jeszcze raz, o co jej się rozchodzi, pokiwno z powagą głowami i rzekniętą: że...

— To nas właściwie nie obchodzi nic, ale, jeśli pani chce koniecznie, to proszę wnieść podanie!

— Podanie? — zapytała.

— Tak!... Cóż w tem dziwnego?... Należy podać ilość żadanego węgla i wykazać się poświadczeniem gospodarza, że państwo zapasów nie posiadacie... Z tem podaniem należy się tutaj zgłosić, stąd odesłać się je gdzie należy!

— A czy długo będę musiała czekać na załatwienie?

— Hm!... Tego pani nie mogę powiedzieć! To zależy od referenta... Zresztą to tajemnica urzędowa, której mi zdradzać nie wolno!...

Poskrobała się babina fraszobliwie za uchem, podania nie wniosła, przez najbliższe zaś dni chodziła z mężem na obiady do kuchni obywatelskiej, a w międzyczasie zlitował się nad nimi węglarz grosista i nadesłał zamówioną ilość „czarnych dyamentów“, dzięki którym rozgrzało się na nowo ognisko domowe, zastygłe już w zupełności.

Życie więc każdego z nas z wszelakimi karami związane było bardzo ściśle w roku 1917. Dużo człek się musiał nachodzić, nim kartę nawet nie dodatkową, ale zwyczajną otrzymał, jeszcze więcej stracił zaś czasu gdy w nią uzbrojony ustawiał się w odnośnym ogonku, nie też dziwnego, że i kronikarz rozpiął się o nich w swem wspomnieniu pośmiertnym o nieboszczyku, o którym, niestety, nie dobrego powiedzieć nie można.

Czarno też przez cały rok zapatrywaliśmy się na sytuację, jedyną rozmaitość mając tylko wtedy, gdy u nas grasowała czerwotka, zanim z nad Wisły przeniosła się nad Łettew, by nie dać braciom Rusinom powodu do narzekania, że są znów pokrzywdzeni, gdyż o nich zapomniano! Ze smutne na ogół w tym roku panowały w Krakowie stosunki, mamy dowód choćby w tem, iż nie urządzono ani jednego bankietu na koszt miasta, nawet wówczas, gdy w Krakowie zjechali się burmistrz z całej Galilei, a część radców miejskich, nie mogąc się jej też doczekać, wyjechała na „bibkę“ do Warszawy, co się nazywało urzędowo hołdem Krakowa dla Rady Regencyjnej.

I nie dziwię się bynajmniej autorowi artykułu, zamieszczonego w *Kuryerku* o reformie naszego alfabetu. Twierdzi on, że literę „m“ należy z niego zupełnie wyrzucić, gdyż tylu rzeczy, zaczynających się od tej litery brakuje, (pojawia się, niech tylko o pokoju będzie głośniejsze!). Jeśli na ten projekt zgodzić się miała Akademia Umiejętności, która jedna jedyna może dowolnie rozporządzać naszym alfabetem, słuszność sama wymaga, aby ten sam los spotkał z tego powodu i inne litery, gdyż brak nam przecież wszystkiego, z wyjątkiem chyba powietrza, ale i tego nie jest się pewnym czy też i ono przypadkowo w najbliższej przyszłości nie ulegnie rekwiwicy, dajmy na to, dla celów lotniczych.

Ala cała w tem nadzieja, że rok 1917. już się kończy, a razem z nim skończą się może i nasze kłopoty. Jaki będzie następca, przewidzieć trudno, do nieboszczyka w każdym razie nieraz jeszcze będziemy zmuszeni powrócić, choćby tylko w następnym numerze, w którym kronikarz zda sprawozdanie, jak wyglądała wigilia bez ryb i opłatków i jak się bawił we święta. Na razie kończą życzeniami, by rok 1918. był już rokiem pokoju i naprawił to, co zepsuł i spaskudził poprzednik, któremu niech lekkim będzie sąd ogółu!



Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jedyny niemy białst otrzymał przez użycie *Dra med. A. Rixa* kremu na białst. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próba doza K 4.—, wielka doza, wystarczająca dla skulki K 9.—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecją *Dra A. Rixa* kosm.-prep. Wiedeń IX, Lankierg. 6/V. Składy w Krakowie: Apteka Wileznowskiego, ul. Floryanka 15; Reim i Ska, Rynek gl. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryanka 33. K. Mikla-zewskiego plac Dominikański. Beker, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie do handlu: S. Rucker, ul. Arakowska. Apteka M. Eltingera pl. Góluhowskich. Perfumerya Słodowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. Hielke: Droguerya Polaczka, Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicz. W Białej: Droguerya Tanewskiego.